

Mimo to mury wschowskie świadczą do obecnych czasów o okresie, w którym władza królewska w dobrze pojętym interesie państwa popierała rozwijającą się postępową warstwę mieszczańską. Dlatego też, chociaż liczne późniejsze przebudowy i naprawy zatarły pierwotny obraz obwarowań, ich pierścieniowaty zarys wyodrębnia z planu ośrodek miasta pulsującego do połowy XVII w. życiem gospodarczym i kulturalnym. Obwarowania, które dość pomyślnie przetrwały (z wyjątkiem bram) szalejącą na początku XIX w. akcją „burzymurków“, warte są troski i zainteresowania tak konserwatora, jak historyka i archeologa. Troska ta wyraża się gdzie indziej w dążeniu do wyodrębnienia dzielnic staromiejskich i szczególnym pietyzmie, który znajduje swój wyraz w odbudowie dzielnic staromiejskich Warszawy, Gdańska, Wrocławia czy Poznania. Przeprowadzenie podobnej akcji na terenie Wschowy nie świadczyłoby o hołdowaniu sentymentalizmowi historycznemu w skali regionalnej, lecz byłoby realizacją postulatów polityki kulturalnej Polski Ludowej, która nawiązuje do postępowych tradycji kultury staropolskiej i na ich zrębie buduje nową rzeczywistość.

GRAŻYNA WRÓBLEWSKA

DEMBOWSCIANA

I. Z nie drukowanej korespondencji Edwarda Dembowskiego

W powojennych badaniach nad polskim romantyzmem krajowym najwięcej uwagi poświęcono twórczości i działalności Edwarda Dembowskiego. Ze zrozumiałych względów ten rewolucyjny demokratą, genialny myśliciel i trybun ludowy zainteresował zarówno polskich, jak i radzieckich naukowców.

Badania nad twórczością i działalnością rewolucyjną Dembowskiego natrafiają jednak na poważne trudności i przeszkody. Zaczęto je bowiem bez koniecznych i niezbędnych wstępnych prac bibliograficznych, które ustalają wprawdzie kompletną i bezbłędną bibliografię jego spuścizny drukowanej oraz rękopiśmiennej. W wypadku Dembowskiego te prace wstępne typu bibliograficznego są niezwykle ważne i potrzebne. Wiadomo przecież, że jego twórczość rozproszona jest przede wszystkim po czasopiśmie (warszawskich, poznańskich i krakowskich), że ze względów cenzuralnych prac swoich Dembowski nie mógł przeważnie podpisywać. Wynikają stąd dla badaczy takie trudności, jak osiągnięcie periodyków, w których Dembowski drukował swe prace, oraz zidentyfikowanie ich autorstwa. Dlatego też w licznych opublikowanych już pracach o Dembowskim trudności te ujawniają się omal na każdym kroku. Po pierwsze: w błędnej cytacji zniekształcającej sens i istotę wywodów Dembowskiego (np. w pracy G. Missalowej, *Francuski socjalizm utopijny i jego wpływ na polską myśl rewolucyjną w latach 1830—1848*, gdy autorka usiłuje w sposób niesłuszny tłumaczyć rzekomy *passus* Dembowskiego „o naszej drogiej szlachocie“), oraz w dokumentacji mylnie odsyłającej do źródeł (np. w kolektywnej pracy: *Historia polskiej postępowej myśli społecznej i filozoficznej XIX w. do r. 1864*. Szwankuje tu także poprawność posługiwania się cytatami). Po drugie: w pracach opublikowanych dotychczas nie uwzględniono oraz nie zidentyfikowano całej drukowanej spuścizny E. Dembowskiego. Niejednokrotnie także, z braku szczegółowej bibliografii twórczości Dembowskiego, przypisuje mu się takie prace, których autorstwo z całą pewnością należy do innych pisarzy (np. Henryka Kamińskiego).

Z tych względów najpilniejszym zadaniem jest sporządzenie i ogłoszenie kompletnej bibliografii twórczości Dembowskiego (a także bibliografii o Dembowskim, szczególnie współczesnej jemu), z równoczesnym krytycznym wydaniem wszystkich jego drukowanych pism. Z tą sprawą łączy się inna, również niezmiernie ważna, mianowicie krytyczne wydanie spuścizny rękopiśmiennej Dembowskiego.

Już z pierwszej źródłowej pracy o Dembowskim, ogłoszonej przez Marię Stecką w r. 1911, dowiadujemy się, że autorka korzystała z korespondencji Dembowskiego oraz rękopiśmiennych materiałów o nim i jego rodzinie, znajdujących się w posiadaniu rodziny Karpińskich. (Aleksander Karpiński adwokat i współinicjator spisku w Królestwie z r. 1843, po powrocie z Syberii ożenił się z córką E. Dembowskiego). Ta cała cennateczka rękopiśmiennych „dembowscianów“, nie wykorzystana zresztą dostatecznie w pracy M. Steckiej, ani nie opublikowana przez nią *in extenso*, uniknęła zniszczeń zawieruchy ostatniej wojny. Przechodząc dziwne koleje, została w pewnej swej części nabyta przez Muzeum Narodowe w Poznaniu. Jak wskazują ślady jej oprawy oraz komentarze do materiałów sporządzone przez sprzedawcę, reszta rękopisów pozostaje nadal w posiadaniu prywatnym. Nikła część wspomnianejteczki, jak świadczą charakterystyczne ślady po wyszczeniu rękopiśmiennych arkusików do jednego poszytu, dostała się także do działu rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Pierwsza obszerniejsza i źródłowa „monografia“ o Dembowskim, pióra Leona Przemskiego, najlepszego znawcy tych czasów (L. P r z e m s k i, Edward Dembowski, Warszawa 1953), praca, w której autor usiłuje pogodzić dwie sprzeczne względem siebie metody: *vie romancée* i naukowej rozprawy monograficznej, nie wyzyskuje dostatecznie i należycie wspomnianych rękopiśmiennych dembowscianów. Chodzi tu przede wszystkim o dwa listy E. Dembowskiego, pisane do żony, Anieli. Pierwszy z nich, odczytany błędnie przez Przemskiego, otrzymał fałszywy komentarz autorski, drugi list nie został zupełnie uwzględniony ani wykorzystany w pracy.

Pierwszy list Dembowskiego pisany jest z Brukseli, po jego przymusowym wygnaniu z Poznania, gdzie zostawił żonę z dwojgiem dzieci: starszą córkę, Julię (ur. 1842), oraz syna, Czesława Henryka Leona Dębowskiego („*vel* Dembowskiego“), urodzonego już w Poznaniu, 5 lutego 1844 r. Księgi parafialne św. Marcina notują także ważny szczegół, potwierdzający poznańskie kontakty Dembowskich, że rodzicami chrzestnymi syna, Czesława, byli (w dniu 8 marca 1844 r.) Ryszard Wincenty Berwiński oraz Bibiana Moraczewska, siostra Jędrzeja, historyka i redaktora Roku. Fakt ten tłumaczy także zlecenie Ryszardowi Berwińskiemu w testamentie Edwarda opiekunstwo nad żoną i dziećmi. W nie wydany dotąd fragmencie korespondencji R. Berwińskiego napotykamy liczne ślady tej powierzonej mu opieki. *Nota bene* odpis testamentu Dembowskiego z dn. 29 listopada 1844 r. (oryginał się nie dochował) posiada w interpretacji Przemskiego zniekształcenia faktograficzne, podobnie jak i list brukselski.

W tym miejscu wypada ustalić i jednocześnie sprostować sporne u Przemskiego daty dotyczące wyjazdu Dembowskiego z Wielkopolski. Przemski dyskutuje długo (na s. 82—83), kiedy ostatecznie mógł Dembowski opuścić Poznańskie. Posługując się źródłową pracą Skalkowskiego (A. S k a ł k o w s k i, Kasztelaniec — komunista i jego żona, Kurier Literacko Naukowy, nr 38, 39, 1937 r., dod. tyg. do Ilustrowanego Kuriera Codziennego), błędnie odczytał znajdujące się tam informacje i dlatego pomylił chronologię wyjazdu.

Powtórzmy odpowiedni fragment źródłowej relacji Skalkowskiego. Skalkowski korzystał z nie istniejących już dziś teczek archiwalnych Prezydium Policji Pruskiej w Poznaniu, dotyczących zbiegów spod zaboru rosyjskiego.

„Wprawdzie Dembowski 20 października (1844), po wysłuchaniu nakazu oświadczył, że się do niego zastosuje (choć spodziewał się móc pozostać pod panowaniem pruskim i oczyścić się z zarzutów), lecz dokąd się uda, nie wiedział jeszcze i obiecywał dopiero oznaczyć w ciągu tygodnia. Ostatecznie aż z końcem listopada zawiadomił władze, że wyrusza, zostawiając żonę, jako słabowitą, i dziecko do sposobniejszej pory.

30 tego miesiąca Minutoli z ulgą donosił Beurmannowi, że »Dembowski dzisiaj odjechał do Francji«. Wydał mu paszport na Berlin, aby nie potrzebował krążyć, lecz uprzedził o tym dyrekcję policji stołecznej, która miała wydelegować

urzędnika (w ubraniu cywilnym) dla odwiezienia Dembowskiego na kolej. Zwrócił się także do policji w Magdeburgu, aby nie dozwoliła przyjeżdżającemu zatrzymać się tam dłużej jak przez noc“.

Prócz tych archiwalnych dowodów istnieją jeszcze inne, które potwierdzają i bez wątpienia rozstrzegają datę wyjazdu Dembowskiego z Poznania, podaną w raporcie Minutolego, prezydenta policji poznańskiej: 1). Wspomniany testament Dembowskiego, opatrzony datą: „Poznań dnia 29 listopada 1844 roku“. 2). Pod przedmową do „Piśmiennictwa polskiego w zarysie“ (Poznań 1845; *imprimatur* cenzora Czwaliny z dnia 4 lutego 1845 r.) Dembowski postawił następującą datę: „Poznań, dnia 29. listopada 1844 r.“

W świetle tych dokumentów był to ostatni lub przedostatni dzień pobytu Dembowskiego w Poznaniu. Następną wiadomość o losach politycznego wygnańca przynosi omawiany list brukselski do żony.

List ten wysłany został przez Dembowskiego z Brukseli dnia 17 grudnia 1844 r., a nie, jak twierdzi Przemski, 11 grudnia. Do Poznania dotarł 22 grudnia. Ustalenie daty wysłania listu w konfrontacji z jego wskazówką: „Przybyłem tutaj szczęśliwie dnia wczorajszego...“ uściślają chronologię przyjazdu Dembowskiego do Brukseli.

W zeznaniu śledczym Franciszka Wiesiołowskiego mamy ciekawą wiadomość (cyt. za S. Kieniewiczem, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951, s. 58—59), że rękopis głośnej książki Henryka Kamińskiego „O prawdach żywotnych narodu polskiego“ (Bruksela 1844) zawiózł do Brukseli i zajął się jego drukiem Edward Dembowski, brat cioteczny Kamińskiego. „To przyznać miał Dembowski Wiesiołowskiemu“. Wiadomość ta w świetle innych bardziej wiarogodnych relacji wydaje się niesłuszna. Albowiem sąm Henryk Kamiński w „Pamiętnikach i wizerunkach“ (Wrocław 1951, s. 192) tę przysługę wydania „Prawd żywotnych“ przypisuje swojemu poznańskiemu przyjacielowi i powiernikowi Władysławowi Kosińskiemu, pisząc: „Stosunek pomiędzy nami (tj. Kamińskim i Kosińskim, przyp. m.) był bardzo ścisły, raz z powodu już wyświadczonej przysługi przez podjęcie się wydawnictwa Prawd...“ Kosiński zaś potwierdza i uzupełnia tę wiadomość w obszernym „Wspomnieniu o Henryku Kamińskim“ (*Dziennik Poznański*, 1876, r. 18, nr 277, 281, 282): „Na ręce tej osoby — pisze Kosiński z myślą o sobie — przesyłał później (Kamiński, przyp. m.) swoje pisma, mianowicie najprzód owe Prawdy żywotne, które E. Dembowski przywiózł a powiernik poznański (tj. Kosiński, przyp. m.) w Brukseli do druku oddał“.

A oto w całości tekst pierwszego listu Edwarda Dembowskiego do żony:

Bruksella Mc Grudniu

Moja najdroższa Anielko!

Przybyłem tutaj szczęśliwie dnia wczorajszego; kiedy piszę szczęśliwie to się znaczy — żem jeszcze nie zachorował z boleści, po rozstaniu się z Wami moje najdroższe na świecie istoty. O wiem ja wiem, że Ty moja najdroższa najukochańsza Anielko rozumiesz co się z mną dzieje. — Nie odebrałem jeszcze żadnego listu od Ciebie — i niespokojny jestem czy tylko zdrowaś, — czy dzieci zdrowe. Ja nie wiem moje najukochańsze dziecko jak ja bez ciebie przetrwam tak długi czas.

— Dziś ranó byłem u Lelewela, — przechodziłem koło ciekawości tutejszych zimny, niewzruszony bo mi zimnie w sercu niż pod osiá północną. Ale widok sędziwego starca, historyka i wielkiego polityka żyjącego dzisiaj w nędzy najokropniejszej — w pokoiku poddaszem do którego wchodzi się przez brudny szynk — widząc go (wyraz nieczytelny: w połatanym?) własną ręką surducie, — zapłakałem — bo cóż to będzie za los każdego z tułaczy kiedy taki wielki mąż jak Leleweł tyle dziś cierpi. Rozmowa z Lelewelem zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Dowiedziałem się także od niego że we Francji nie jestem bezpieczny a więc — jeszcze dalej będę musiał się tułać po świecie!! O moja biedna Zona! jak Ty to przeniesiesz. — Nie wiem czy nam będzie lepiej usadowić się w Belgii czy w Anglii — chciałbym względem tego dowiedzieć się co myślisz. — Ja za dwa dni

do Londynu pojedę stąd — aby się rozpatrzyć jak by to tam mi było — i czy można by tam z Tobą i z dziećmi się usadowić — co zobaczę — to Ci doniosę. — Pisz więc do mnie do Londynu po s t e r e s t a n t e pisz prędko i jak się macie — co robicie.

Pozdrów wszystkich Rysia, — Jędrzeja Pannę Narcysę i Bibiannę — uściskaj dzieci — i wszystkich przyjaciół.

Ściskam Cię po milion razy
Twój
Edward

Na czwartej stronie listu adres:

Madame
Madame
Angelique Dembowska
par Berlin
à Posen (en Prusse)
Rue St. Martin N-ro 58.

Pieczęć pocztowa:

Bruxelles 17 Déc. 1844

Druga pieczęć poczty poznańskiej (?): 22/12

Pozdrowienia załączone w liście dotyczą: Ryszarda Berwińskiego, Jędrzeja Moraczewskiego, Narcyzy Żmichowskiej oraz Bibianny Moraczewskiej.

Ten ważny dokument, jeden z nielicznie zachowanych listów Dembowskiego, nie został opublikowany w całości w książce Przemskiego, choć autor interpretuje go w sposób obszerny i błędny. Ton listu, nabrzmiały tęsknotą kochającego męża i ojca, oraz troską o niepewny byt najdroższych istot, Przemski przypisuje także „pewnej manierze“. Wiemy skądinąd, że Dembowski potrafił być jednocześnie czułym, tkliwym ojcem, mężem i przyjacielem oraz rewolucjonistą poświęcającym dla wielkiej sprawy wyzwolenia ludu całe swe życie i szczęście osobiste. „Droga przez mękę“, jaką przechodzili i inni rewolucyjni działacze oraz pisarze z okresu romantyzmu, nie była drogą papierowych schematów bohaterskiego życia. Wiemy o tym choćby z nie opublikowanego dotąd listu Władysława Kosińskiego do E. Dembowskiego (z dn. 4 września 1844 r.), w którym przed czytelnikiem odsłaniają się tragiczne zmagania i konflikty Dembowskiego, nie tyle natury osobistej, rodzinnej, ile ideowej, światopoglądowej.

Z błędnie odczytanego fragmentu listu o wizycie Dembowskiego u Lelewela Przemski wysnuwa następujące fałszywe wnioski: „Dowiedział się od niego, że »we Francji system bezpieczny«, co miało znaczyć, innymi słowy, że Ludwik Filip czuje się pewnie i że nie należy liczyć na żadne zmiany rewolucyjne we Francji, a więc również na zmiany w Europie“ (l. c., s. 84). Konsekwencją tej pomyłki i niewłaściwego komentarza uogólniającego jest m. in. przypis Przemskiego, imputujący Lelewelowi brak orientacji w bieżących nastrojach politycznych we Francji: „Wystarczający chyba dowód, że Dembowski nie był w Paryżu, jak to głosiła tradycja. Gdyby choć krótki czas przebywał we Francji, wyniosłby stamtąd dokładniejszą, trafniejszą ocenę sytuacji, niż ją otrzymał od Lelewela“ (l. c., 245, przyp. 35).

Drugi list E. Dembowskiego, pisany wyblakłym atramentem, na małym arkusiku szarego, zmiętego i pełnego zacieków papieru, przesłany był żonie z Galicji, dn. 25 sierpnia 1845 r. Datę roku, nie podaną w liście, ustaliłem na podstawie niżej przytoczonych faktów, wyjaśniających genezę listu. Zredagował go Dembowski w okresie swych sierpniowych rozjazdów po Galicji, gdy bryczką zaprzęzoną w parę koni objeżdżał wsie i miasteczka, montując sieć rewolucyjnych agentów i agitatorów.

Wprawdzie list ten wysłał Dembowski „pocztą konspiracyjną“, która tak gęsto kursowała między Poznaniem a konspiracją galicyjską, jednak dla zachowania ostroż-

niezależności, kapitalizmu — bo co
to będzie w los kandyda i statystyka
dytatai wulki mac jak Lelewel tyje
dziś wjeji. Rzymowi i Lelewelom
robita na nowa ogromne wzrosnie
Dowiedziacem si lubie od niego
ze w branyji mystem bezpeany
a wje — przez dzej' ludzoni
mupeli si tutaj po swani !! O
moja biedra koma! jate ty to jma
nieperi. — Mowom ay nam bedo
lepiej wiodowit si w dzej' ay w
dzej' — chciat bym w dzej' tego
Dowiedziaci si w mytore. — In re
dwa dni — do Londynu pojudez
stat — aby si wopatuzi jate by to
tam mi byto — i ay morna
by tam ~ To by — w dzej' mi jsi
opudowit — co w dzej' — to ci
dziej' —
Dop wje — do mnie do Londynu

ności przed czujnym węchem tropiącej policji pruskiej posłużył się w nim fikcyjnym imieniem „przyjaciółki Józji“. Ta ostrożność dyktowana była zupełnie słusznymi względami, które tłumaczy dostatecznie list i inne źródła materiałowe.

Aniela Dembowska, przebywając w majątku Węgierskich w Rudekach pod Szamotułami (Poznańskie), w dn. 30 lipca 1845 r. urodziła drugiego syna: Edwarda Ryszarda Władysława (znamienna kolejność imion: pierwsze po ojcu, drugie po Berwińskim, trzecie po Kosińskim). Wiadomość o tych urodzinach dotarła do Dembowskiego pośrednio. Informatorem poznańskim mógł być w tym wypadku Kosiński, T. Magdziński, Węgierscy lub W. Stefański. Landrat pruski, powiadomiony zapewne o tym fakcie, nie omieszczał zaostriżyć kontroli nad miejscem pobytu Dembowskiej oraz nad korespondencją otrzymywaną przez nią, słusznie się spodziewając wymiany listów lub odwiedzin męża. Stąd też w swoim zaszyfrowanym liście Dembowski posługuje się mało dziś czytelnymi aluzjami dotyczącymi osób pozostających z nim w bliskich kontaktach przyjacielsko-konspiracyjnych.

Wspomniany list koryguje także pewne daty podróży Dembowskiego z Galicji w Poznańskie, daty, które — jak dotąd — podawano (S. K i e n i e w i c z, Ruch chłopski w Galicji, *op. cit.*, s. 89 i n.) według cenych materiałowo zeznań Franciszka Wiesiołowskiego. Na podstawie galicyjskiego listu Dembowskiego tej korektury wymaga rzekomy pobyt Dembowskiego w Poznaniu przed 5 sierpnia 1845 r. Szkoda, że Przemski nie korzystał z oryginalnego zeznania śledczego Franciszka Wiesiołowskiego, ograniczając się jedynie do jego „Pamiętnika“ wydanego dopiero w 1868 r. Szkoda tym większa, że to autoryzowane zeznanie posiada bardzo ważne szczegóły dotyczące działalności Dembowskiego.

Cały tekst tego wzruszającego listu Dembowskiego brzmi następująco:

25 Sierpnia

Moja najdroższa przyjaciółko i siostró! Nie miałam od Ciebie bardzo dawno ani słówka ani Twój brat nie pisał do mnie także nic. Wiem tylko z listu jednego z moich kuzynów, pisanego do Kasi, że urodziłaś syna zdrowego i że zdrowa jesteś. Ale boli mnie, że nie jestem pewna czy to jest pewną prawdą bo nie mogę koniecznie wierzyć takim wiadomościom nie wprost od Ciebie lub od Brata twojego. Jeśli jednakowoż tak jest to Ci wieszam moja najdroższa i najukochańsza przyjaciółko z całego serca szczęśliwie odbytej choroby i życzę abyś Ty i my wszyscy i wszystkie które Ciebie kochamy abyśmy miały ze syna Twojego jak największą pociechę i błogosławieństwo boskie oby się nań równie jak na dwoje starszych Twoich dzieci złożyły się równie jak i na Ciebie i na wszystkich których kochasz. Ty pewnie karmiąc nie będziesz mogła zaraz do mnie pisać ale niech Twój brat — do którego nie mając sposobnej pory osobno nie piszę — ale tylko razem teraz go pozdrawiam najserdeczniej, niech więc mówię Twój brat napisze mi zaraz, czy wyjeżdżasz i jak się urządzić, abym wiedziała bo jeśli byś wyjeżdżała będę u Ciebie choćby na parę chwil Cię uściskać, wszelako o tym muszę wcześniej wiedzieć abym do męża miała jeszcze czas napisać nim wyjadę. — Liczę więc z pewnością że napisze mi Twój brat wszystko szczegółowo. Ja jestem bogu dzięki zdrowa i kocham Ciebie zawsze jako najlepszą przyjaciółkę moją ściskam Cię Twoja Józja.

Ów brat, wspomniany kilkakrotnie w liście, to zapewne Ryszard Berwiński. Plany wyjazdu Dembowskiej z Rudek za granicę w tym czasie nie doszły do skutku. A i odwiedziny męża, wobec gorączkowej i ofiarnej pracy konspiracyjnej na terenie Galicji oraz związanych z nią obowiązków, z konieczności musiały ulec zwłoce i przymusowemu opóźnieniu. Wiadomo, że dopiero dn. 4 listopada 1845 r. przybył Dembowski do Poznania i ten przyjazd, spowodowany przede wszystkim względami działalności rewolucyjnej (zjazd toruński z inicjatywy Stefańskiego wyznaczony na 15 listopada), skontaktował go z rodziną.

Acta parafii szamotulskiej zachowały świadectwo chrztu jego syna Edwarda Ryszarda Władysława, które podaje, że chrzest odbył się w Szamotułach 11 listopada

1845 r., a więc w chwili pobytu Dembowskiego w Poznaniu i Rudkach. Był to gorący czas dla rewolucyjno-demokratycznych działaczy znajdujących się na terenie Wielkopolski, albowiem w dn. 8 i 9 listopada nastąpiły pierwsze aresztowania wśród członków tzw. Związku Plebejuszy (aresztowano i przywódcę tej organizacji, Walentego Stefańskiego), oraz bezpośrednio po tym zreorganizowano Komitet Poznański, w którego skład wszedł między innymi Władysław Kosiński. Z zeznań Franciszka Wiesiołowskiego wynika, że według pierwotnych, nie zrealizowanych planów, inspirowanych przez Dembowskiego, członkami nowego Komitetu mieli być: Dembowski, Kosiński, Słomczewski, Gorzkowski i Węgierski. Nazwisko Kosińskiego oraz Anieli Węgierskiej, córki właściciela Rudek, widnieje na owym *testimonium baptismi* jako rodziców chrzestnych małego Dembowskiego.

II. Z pobytu Edwarda Dembowskiego w Londynie

Niewątpliwie ważnym a nie rozstrzygniętym ostatecznie faktem jest kwestionowany ogólnie pobyt Dembowskiego w Londynie.

Z projektu swej podróży do Londynu zwraca się Dembowski w liście do żony, pisany po przymusowym opuszczeniu Wielkopolski w ostatnim dniu listopada 1844 r. W książce Przemskiego¹ list ten, także wskutek błędnego odczytania autografu Dembowskiego, potraktowany został jako umowny szyfr między Edwardem a żoną przebywającą wówczas w Poznaniu.

„Pozostaje jeszcze ta możliwość — pisze Przemski gromadząc swe hipotezy — że między Dembowskim a żoną istniał umówiony szyfr i Londyn nie oznacza wcale Londynu, ale właśnie Francję. Faktem jest, iż o pobycie jego w Londynie nic nikomu nie wiadomo. Ani jednej wzmianki w pamiętnikach współczesnych. I jeszcze jednym faktem bezspornym pozostaje, że niebawem znajdujemy go w Galicji, gdzie w połowie lutego 1845 r. zastajemy go u Wiesiołowskiego“².

A w dalszym ciągu Przemski snując domysły dochodzi do przekonania:

„Raczej przyjąć należy, że wzmianki o Londynie i Brukseli w liście do żony były po prostu mistyfikacją, mającą wprowadzić w błąd policję pruską“³.

Zajrzyjmy do rękopisu wspomnianego listu Dembowskiego, który został wysłany z Brukseli — jak świadczy o tym pieczęć pocztowa — dnia 17 grudnia 1844 r. a znalazł się na poczcie poznańskiej w dn. 22 grudnia 1844 r. Przytoczone daty służą do późniejszej dokumentacji.

„Nie wiem — pisze Dembowski do żony, Anieli — czy nam będzie lepiej, usadowić się w Belgii czy w Anglii — chciałbym względem tego dowiedzieć się co myślisz. — Ja za dwa dni do Londynu pojedę stąd — aby się rozpatrzyć jak by to tam mi było — i czy można by tam z Tobą i z dziećmi się usadowić — co zobaczą — to Ci doniosę —

Pisz więc do Londynu poste restante pisz przeko jak się macie — co robicie“.

Datę przyjazdu Dembowskiego do Brukseli można na podstawie treści listu ściśle oznaczyć na dzień 15 lub 16 grudnia. Po czterech dniach pobytu w Brukseli, najpóźniej 20 grudnia, Dembowski wyjechał do Londynu. Niepokój o rodzinę, pozostawioną w Poznaniu, wprawdzie w kręgu wypróbowanych i życzliwych przyjaciół (Ryszard Berwiński, Jędrzej i Bibianna Moraczewscy, Narcyza Żmichowska, wymienieni w tym liście) wyraża się w prośbie skierowanej do żony, aby jak najprędzej odpisała na *poste restante* (w autografie podkreślono ręką autora) do Londynu. Stamtąd także każe oczekiwać od siebie najbliższej wiadomości.

¹ L. Przemski, Edward Dembowski, Warszawa 1953, s. 83 i n.

² Ibid. s. 85. ³ Ibid., s. 86.

„Panna Narcyssa“ — której Dembowski przesłał z Brukseli pozdrowienia — to jego dobra znajoma jeszcze z czasów warszawskich. Gdy zamieszkała w Poznaniu, w domu Jędrzeja i Bibianny Moraczewskich, była stałym gościem Dembowskich. Potwierdzają to liczne wzmianki jej korespondencji, odsłaniając nieznanne szczegóły z konspiracyjno-artystycznego życia Dembowskich, którzy zgromadzili wówczas wokół siebie grono najwybitniejszych i najbardziej postępowych ludzi.

W liście, pisanym 11 czerwca 1844 r., Żmichowska informowała swego brata, emigranta z 31 r., mieszkającego w Reims:

„Dembowscy o trzy domy mieszkają, to też łatwo wyobrazisz sobie, że mi jakoś dotychczas miło i dobrze wszystko w tym Ks. Poznańskim wygląda“. (Listy Narcyzy Żmichowskiej do rodziny i przyjaciół, t. I. Wydanie wznowione, Kraków 1889, s. 81).

Właśnie poznańska korespondencja Żmichowskiej, z czasu gdy przebywała już na guwernerstwie u Turnów w Objezierzu, potwierdza wiadomość o wyjeździe Dembowskiego do Londynu. W grudniu 1844 r. Narcyza pisze do swej przyjaciółki Bibianny:

„Anielę (to jest żonę Dembowskiego; przyp. m.) pozdrów ode mnie i spytaj się, czy jest już pewny adres, żeby można do Edwarda pisać — zdaje mi się wielkim z jego strony szaleństwem, aby z tak wątłym zdrowiem i z tak słabymi pierściami do Londynu jechał“. (l. c., t. III, Kraków 1906, s. 184).

List Żmichowskiej (nie posiada dokładnej daty, rok podany błędnie przez wydawcę), pisany był wówczas, gdy nie mogły jeszcze dotrzeć do Anieli Dembowskiej wiadomości zawarte w brukselskim liście jej męża. Stąd wniosek, że już w Poznaniu, na krótko chyba przed wyjazdem, Edward zdecydował się jechać do Londynu.

Żmichowska jest wyraźnie rozżalona, że Dembowski zmienił swój pierwotny projekt odwiedzenia jej brata w Reims i nie zabrał dla niego rodzinnej pamiątki. „Od Anieli — pisze Narcyza do Moraczewskiej — odbierz mój pierścionek, nie uwierzysz jak mi się żal zrobiło, że go Edward D. nie zabrał — to ślubna rodziców obrączka — umyślnie ją zabrałam siostrom, żeby kiedyś, jak miałam nadzieję po temu, osobiście Erazmowi oddać; on był najukochańszym dzieckiem ojca i wiem, żeby sobie najwięcej cenił tę pamiątkę“ (*ibid.*, s. 186).

W świetle tej korespondencji można przypuszczać, że Dembowski w chwili opuszczenia Poznania nie miał zamiaru jechać do Francji, choć oświadczył Minutolem, że tam właśnie wyjeżdża, i choć we Francji mieszkali rodzice jego żony — Chłędowscy i inni bliscy ideowo znajomi.

Niestety nie dochowała się prywatna korespondencja Dembowskich na trasie Londyn—Poznań. Przépadék tej cennej korespondencji, która zresztą nie mogła trwać długo, jeśli już w lutym 1845 r. zastajemy Dembowskiego w Galicji, sownie wynagradza inny dokument, o wiele ważniejszy od ciekawostek biograficznych, potwierdzający i rozstrzygający także problem rzekomego pobytu Dembowskiego w Londynie. Tym dokumentem jest nie zidentyfikowana dotąd londyńska korespondencja Dembowskiego, przesłana do Poznania, zapewne na ręce Jędrzeja Moraczewskiego, z przeznaczeniem jej opublikowania. Znalazła się ona w dziale Korespondencji pierwszego numeru Dziennika Domowego (s. 6—8), który ukazał się z datą 6 stycznia 1845 r. Podpisana została inicjałem imienia Dembowskiego: „E.“. W spisie przedmiotów Dziennika Domowego z r. 1845 artykuł ten otrzymał inny tytuł: „Stan Anglii“ i nie podano przy nim autorstwa.

Kwestia autorstwa, ukrytego pod tak luźno sformułowanym kryptonimem, oraz chronologia nadesłania i wydrukowania wspomnianego artykułu mogłyby budzić na pozór poważne wątpliwości, które skądinąd zresztą obala ideowy klimat tej korespondencji, w stylizacji typowej dla prac Dembowskiego.

Wiemy, że współpraca Dembowskiego z Dziennikiem Domowym (a wspólnie i z Rokiem, po zerwaniu kontaktów z Tygodnikiem Literackim) zaznaczyła się nie przypadkowym szeregiem artykułów podpisywanych kryptonimami, pseudonimami (dotąd zresztą nie zidentyfikowanymi w całości) lub nie podpisywanych wcale (np. niektóre, krótkie z reguły, wstępne artykuły z poszczególnych numerów Dziennika Domowego).

Ze znanych na ogół bibliografom prac Dembowskiego umieszczanych na łamach Dziennika Domowego wymienia się następujące: „Obrazki i szkice”⁴, „Z notatek wariata”⁵, „Piękna kuzynka”⁶. W spisie przedmiotów obejmującym zawartość tomu Dziennika Domowego (spis ten sporządzany przez redakcję pisma, zorientowaną w kwestii autorstwa, wyjaśnia niejednokrotnie autorstwo nie podpisywanych w tekście utworów) pierwszy utwór Dembowskiego sygnowano literą „E.”. Także pod ostatnimi odcinkami tego utworu znajdujemy identyczną sygnaturę autorstwa. Drugi utwór („Z notatek wariata”) w spisie przedmiotów figuruje pod „Dem.”, a tekst ostatniego odcinka tego utworu nie jest w ogóle podpisany. Trzeci wreszcie utwór („Piękna kuzynka”) w spisie treści Dziennika Domowego oznaczono: „przez D.”, ostatni zaś jego odcinek podpisany jest literą „E.”. Podobnymi kryptonimami oznaczone są także inne, nie zarejestrowane dotąd artykuły Dembowskiego, np. wstępny artykuł w 11 numerze Dziennika Domowego z r. 1843, omawiający sprawę „emancypacji” kobiet, podpisany kryptonimem „E.”. Jest to pierwsza praca Dembowskiego zamieszczona na łamach Dziennika Domowego. Zgromadzony materiał informuje, że Dembowski pisywał na łamach Dziennika Domowego posługując się także kryptonimem „E.”, co jest poważnym dowodem na poparcie autorstwa nie zidentyfikowanej dotąd jego korespondencji londyńskiej.

Nie bez wpływu na ideową ewolucję Dziennika Domowego była rewolucyjno-demokratyczna myśl Dembowskiego. W swym „Piśmiennictwie polskim w zarysie” trafnie i przenikliwie scharakteryzował ów periodyk poznański pisząc:

„Dziennik Domowy, redakcji Napoleona Kamińskiego, istnieje od r. 1840 i w swoim zakresie przez artykuły Libelta o przedmiotach życia rodzinnego i o pismach społecznych, oraz przez wyborne powiastki, stoi wysoko: tym więcej, że pozbywszy się początkowej bezbarwności, od drugiego roku istnienia okazuje miłość postępu i ludu”⁷.

„Miłość postępu i ludu”, przepojona płomiennym patriotyzmem, oraz nienawiścią do wszystkiego co wsteczne, „półśrodkowe”, antynarodowe i antyludowe, to przede wszystkim najcenniejszy i najważniejszy wkład Dembowskiego do dziejów tego pisma. Rzecz oczywista, że w tym właśnie piśmie Dembowski wykładał i popularyzował swoje poglądy nie poprzez naukowe rozprawy filozoficzno-społeczne, polityczno-literackie (które zamieszczał wówczas w poznańskim Roku, jako organie odpowiadającym tej formie publikacji), lecz poprzez twórczość literacką zbliżoną w gatunku do opowiadań, szkiców, obrazków czy reportaży. Wymagał tego charakter pisma oraz krąg czytelników. Z tej więc przyczyny jego korespondencja londyńska, nadesłana najpewniej na ręce Jędrzeja Moraczewskiego (który wraz z Libeltem był faktycznym redaktorem tego pisma), mogła się znaleźć tylko w Dzienniku Domowym.

Dembowski na łamach Dziennika Domowego realizował to, co w swych poglądach krytycznych o periodyku, wyrażonych wcześniej od poprzednio cytowanej przeze mnie opinii, przeciwstawił najważniejszym wadom Dziennika.

⁴ Dziennik Domowy, 1843, nr 23, 24, 25, 26.

⁵ *Ibid.*, 1844, nr 3, 4, 5.

⁶ *Ibid.*, 1844, nr 6, 7.

⁷ E. Dembowski, Piśmiennictwo polskie w zarysie, Poznań 1845, s. 392.

„...Lecz gdy powiastki pozostać muszą w Dzienniku niechże zawsze do powabu opowiadań łączą albo sarkazm chłostający bez litości wady naszego społeczeństwa, albo okrzyk bólu, co myśl czytelniczką skieruje do najważniejszych i najżywotniejszych kwestii dla naszej dzisiejszej społeczności. Takie znaczenie powiastek w Dzienniku nie zostało pojęte i to zdaje nam się główną wadą Dziennika...“⁸.

Z chronologii brukselskiego listu wynika, że Dembowski najpóźniej 20 grudnia 1844 r. wyjechał do Londynu. Swą korespondencję londyńską, drukowaną w Dzienniku Domowym, opatrzył nie sprecyzowaną dniem datą: „Londyn, w grudniu 1844“. Były to więc ostatnie dni grudnia, w których autor zwiedzał ówczesną „stolicę handlową świata“, jak ją nazywa Fr. Engels⁹. Korespondencja nadesłana z Londynu ukazywała się drukiem w pierwszym numerze Dziennika Domowego z datą 6 stycznia 1845 r. Przytoczone daty budzą słuszną wątpliwość, czy w tak krótkim czasie, dzielącym napisanie i wysłanie artykułu od jego ukazania się drukiem, nastąpić mogła publikacja korespondencji. Wątpliwości te pomoże nam rozstrzygnąć bliższa lektura Dziennika Domowego, a także wspomniany numer pisma z datą 6 stycznia.

Wiadomo, że Dziennik Domowy, także ze względu na cenzurę pruską, stwarzał pozory pisma przeznaczanego dla kobiet, powołując się w podaniu do władz pruskich o uzyskanie koncesji na wydawanie pisma, że wzorem dla niego będzie Berliński Dziennik Mody. W celu zachowania oficjalnych pozorów redakcja dołączała m. in. do każdego z numerów pisma kolorową rycinę mód paryskich oraz korespondencję pt. Mody. W omawianym numerze pisma natrafiamy na tego rodzaju korespondencję wysłaną z Paryża dn. 28 grudnia 1844 r. Jeśli więc korespondencja o modach z tak późną datą grudnia mogła się ukazać po dziewięciu dniach w pierwszym, styczniowym numerze Dziennika Domowego, to i sprawa opublikowania wspomnianego artykułu Dembowskiego nie powinna budzić wątpliwości chronologicznych. Z powyższych jednak rozważań wynika wniosek, że faktyczną datę wyjścia z druku pierwszego numeru Dziennika Domowego należałoby przesunąć na połowę stycznia, uznawszy oficjalną za antydatowaną.

Londyńska korespondencja Dembowskiego nie wyjaśnia osobistych powodów podróży autora do Anglii. List brukselski wskazuje w tej sprawie nieuzasadniony dostatecznie projekt „usadowienia“ się w Belgii czy w Anglii. Czyżby kwestia wyboru przyszłego miejsca zamieszkania Dembowskich była jedynym powodem podróży Edwarda do Londynu? Istnieją wątpliwe domysły, nie potwierdzone żadnym zresztą dokumentem, że Dembowski jadąc do Anglii chciał zapewne zetknąć się bezpośrednio z bliską mu ideowo Gromadą Grudzią. Londyńska korespondencja wyjaśnia bezsprzecznie fakt ogromnej wagi. W czasie krótkiego pobytu Dembowskiego w tym mieście zainteresowała go i pochłonięła przede wszystkim kwestia położenia proletariatu londyńskiego, wyzyskiwanego bezwzględnie przez klasy panujące. O ile w Belgii, poza wizytą u Lelewela, nie robiły wrażenia na Dembowskiem inne atrakcje tego miasta („...przechodziłem — pisze w liście do żony — koło ciekawości tutejszych zimny, niewzruszony, bo mi zimniej w sercu niż pod osią północną“), o tyle Londyn stał się dla ideologa rewolucji demokratycznej terenem najwyższych obserwacji i doświadczeń. Zbliżyły go one pośrednio do rewelacyjnych spostrzeżeń, poczynionych w tym samym omal czasie i na tym samym terenie przez Fryderyka Engelsa w jego młodzieńczej pracy, wydanej latem (czerwiec) 1845 r. w Lipsku pt. „Die Lage der arbeitenden Klasse in England“.

Studium Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii“, oparte na bogatym materiale dokumentalnym uzyskanym przez autora w czasie 21-miesięcznego pobytu

⁸ E. Dembowski, Sprawozdanie z piśmienności polskiej w ciągu 1843 roku. Rok 1844, t. I, s. 75.

⁹ F. Engels, Położenie klasy robotniczej w Anglii, Warszawa 1952, s. 68.

pośród proletariatu angielskiego, „na podstawie własnej obserwacji i osobistego obcowania z nim“ — jak pisze w przedmowie Engels¹⁰ — jest dziełem dwudziesto-czteroletniego autora. Dembowski był o dwa lata młodszy od Engelsa i z przyczyn zupełnie zrozumiałych posiadał o wiele skromniejsze wiadomości o społeczeństwie burżuazyjnym w warunkach zaawansowanego kapitalizmu w jego klasycznej formie brytyjskiej. Jedynie lektura, głównie z czasopism zachodnich (języka angielskiego Dembowski nie znał, umiał natomiast — według jego zeznań przed policją pruską — po francusku, niemiecku, włosku i znał łącznie), oraz podróż z r. 1840, w której zwiedził m. in. zakłady przemysłowe w Barmen, Elberfeld i Solingen zetknąwszy się tam z wielkim przemysłem i proletariatem fabrycznym¹¹, dawały mu pojęcie o wyzysku proletariatu fabrycznego w społeczeństwie kapitalistycznym.

Z sytuacją wyrobników angielskich Dembowski zapoznał się podczas krótkiego pobytu w Londynie. Nie wiemy, kto był jego cicerone na terenie tego wielkiego miasta, kto go zaprowadził w dzielnice robotnicze: Whitechapel i Bethnal-Green, gdzie skutońska była wówczas główna masa robotników londyńskich¹², których tragiczne i wstrząsające życie badał w tym samym omal czasie i opisał Fr. Engels. Nie wiemy, kto udzielił przelotnemu przybyszowi tylu cennych i typowych w sensie przykładowym informacji demaskujących zarówno wyzysk, jak i filantropię burżuazji angielskiej, oraz odsłaniających potworne dno nędzy życia, a raczej powolnego konania z głodu proletariatu londyńskiego. Dembowski nie mógł sam zdobyć w ciągu krótkiego pobytu w Londynie tylu niezmiernie cennych doświadczeń zawartych w niewielkiej objętościowo korespondencji.

Artykuł londyński Dembowskiego posiada tylko we wstępie stylizację właściwą reportażowej korespondencji. Wstrząsający obrazek śmierci głodowej wyrobnika jest w kompozycji punktem wyjściowym dla obserwacji i rozważań autora nad położeniem klasy robotniczej w Londynie.

Lektura londyńskiej korespondencji Dembowskiego narzuca pośrednie skojarzenia z pracą Engelsa, choć szczupły objętościowo artykuł Dembowskiego nie przynosi oczywiście — ze zrozumiałych względów — takich uzasadnień i wniosków końcowych, jakie formułuje szeroko rozbudowane erudycyjne studium Engelsa.

Uderzające zbieżności tematyczne-problemowe między artykułem Dembowskiego a studium Engelsa polegają nie tylko na identycznym notowaniu typowych spostrzeżeń uzyskanych z obserwacji życia proletariackiego, np. obrazy śmierci głodowej, twardego egoizmu i barbarzyńskiej obojętności burżuazji wobec ginących z głodu; charakterystyczny motyw z policjantem, o którym wspomina zarówno Engels („... policja zaś będzie wtedy dbała o to, by umarł z głodu po cichu, nie zakładając spokoju burżuazji“¹³); warunki mieszkaniowe robotników, ich ubiór, żywność, sytuacja dzieci wyrobniczych itp. Zbieżności te są o wiele głębsze, bowiem z spostrzeżeń i obserwacji wysnuwają podobne uogólnienia, demaskujące np. w sposób bezkompromisowy indywidualne jałmużnictwo i zbiorową filantropię oraz charytatywną akcję burżuazji jako odtrutkę, mającą zapobiec i „powstrzymać masy wyrobników od gwałtownych kroków“.

Nie wiadomo, czy z pracą Engelsa zdołał się Dembowski zapoznać w trudnych warunkach swego konspiracyjnego życia oraz żarliwej działalności rewolucyjnej i agitatorskiej na terenie Galicji.

¹⁰ *Ibid.*, s. 5—6. Przedmowę datował Engels: „Barmen, 15 marca 1845 r.“.

¹¹ S. K i e n i e w i c z, E. Dembowski w oczach ojca. *Przegląd Historyczny*, t. XLIII, z. 1, Warszawa 1952, s. 111.

¹² F. E n g e l s, *Położenie...*, op. cit., s. 4 i n.

¹³ *Ibid.*, s. 70.

A oto tekst korespondencji londyńskiej Dembowskiego.

Londyn, w Grudniu 1844.

Idąc przed kilku dniami jedną z głównych ulic Londynu, zobaczyłem przed oknami pięknego pałacu, wyrobnika omdlewającego, zupełnie już sinego i jęczącego okropnie. Przechodzący mijali go obojętnie, a niejeden go nadeptał lub popchnął nogą. Kobiety dobywały flakonów i szły trochę przedzej. Właściciel pałacu otworzył okno, i w tejże chwili wygalowany i upudrowany lokaj wybiegł — nie dla dania wyrobnikowi pomocy, lecz aby sługę policyjnego zawołać. Nie wiedząc jak pomóc nieszczęśliwemu, pobiegłem do pobliskiego szynku, aby mu trochę rumu przynieść. Gdym powrócił, już tego „urwisza“ sługa policyjny i wypudrowany lokaj, łajali w najokropniejszy sposób, że ulicę zawala, że pod oknami pałacu jęczy i raz poraz umierający dostał jeszcze szturchańca. Nieszczęśliwy ten wyrobnik umarł z głodu. Wypadki takiej śmierci wcale tu nie są rzadkie, bo nie tylko ci, którzy roboty dostać nie mogą, ale i ci z wyrobników, którzy ją mają, nie mogą za swoją zapłatę wyżyć, umierają z nędzy i głodu.

Okropny stan ubóstwa dostrzec można nawet nie śledząc pojawów pauperyzmu. Wszakże w zimowych miesiącach po niezamierzonych kanałach brodzą starcy siwi już zupełnie, aby wydobyć trochę błota, gdzie jaki kawałek szkła, jaka skorupa, lub łachman się niekiedy znajdzie.

Ale cała okropność nędzy w Londynie uwidocznia się dopiero śledzącemu je w dzielnicach miasta, gdzie przebywają wyrobnicy, gdzie są fabryki. Nie mówię już o nie mogących znaleźć roboty proletariuszach, którzy w nocy i w dzień włócząc się w pół obnażeni po ulicach, oczekują z jakąś okropną rezygnacją śmierci z głodu. Takich nie jest przynajmniej nazbyt wiele. Ale nie mniej nieszczęśliwi są wyrobnicy, którzy znaleźli pracę. Tych jeszcze podzielić trzeba na mających się lepiej i na uboższych. Lepiej mającego się wyrobnika londyńskiego, poznasz po fraku czarnym, niegdyś stroju modnia, dziś podartym, połatanym nie mogący się na piersi zapiąć. Pod frakiem nie ma koszuli wyrobnik, bo płótno nazbyt drogie w Anglii, na obnażonej więc piersi i przez dziury fraka, dojrzyś zsiniałe od brudu ciało. Wyrobnik taki jada zwykle co dzień befsztyk, to jest zimne i surowe w krążki pokrajane mięso z psów, koni, kotów i innych zdechłych zwierząt, napije się codzień kufel portera i śpi najczęściej w piwnicy na słomie. Wyrobnik taki ma się za bogacza i z pewną dumą ogląda na uboższego.

Ubożsi robotnicy obojej płci, do lat ośmiu lub dziesięciu, nie noszą żadnego wcale ubioru, tarzają się w błocie ulic, albo wykopawszy sobie jamę pod jakim drzewem, w niej dzień cały i noc siedzą. Rodzice całkiem się o nie nie kłopotą i tylko czasem dadzą im jeść, nigdy więcej jak raz na dzień, a często tylko co drugi dzień. Od chwili kiedy zacznie pracować wyrobnik lub wyrobnica, okryje się jakim bądź łachmanem. Obnażone piersi, ręce i nogi kostnieją w zimie od mrozu i czarne są od brudu. Wyrobnik taki uboższy, nie wychodzi nigdy poza tę dzielnicę miasta w której pracuje; w dzień nie wychodzi wcale na ulicę, w nocy zaś śpi albo w piwnicy mokrej, dusznej i zapchanej tak śpiącymi, że jeden na drugiego się tłoczy, albo pod gołym niebem na bruku, jeśli nie ma czym noclegu zapłacić. Wyrobnik uboższy jada zwykle tylko co drugi dzień i to jakąś mączną, szkaradną potrawę, lub tylko chleb suchy. Befsztok i porter tylko wtenczas sprawić sobie może, jeśli dni kilka nic na jadło nie wydał. Takie życie jest umieraniem z głodu na lat kilka rozłożonym.

Tej okropnej doli najliczniejszej warstwy społeczeństwa, urąga bezczelnie azjatycki zbytek lordów, bogatych kupców i fabrykantów angielskich. Ich życie, to ciąg nieprzerwany rozkoszy, przepychu i uctowań zręczyszczających wystawnością, sny wschodnich powieści. Ich życie samolubne i nie dające się ująć w słowa, obojętnością na los spółbraci spodłone, jest najokropniejszym zaprzeczeniem godności człowieka. Gdy serce narodu rozdziera do kresu ostatecznego posunięta nędza, gdy urągając sobie nawzajem żywiły, dobiegły w rozwoju kończyn sprzeczności i w przerażający sposób najliczniejszą warstwę społeczeństwa głodem i niedostatkami wyniszczają, coż czynią bogatsi i oświeceni Anglicy? na wyścigi przesadzają się w zbytkach i przepychu. Uczyniliż co dla polepszenia

losu wyrobników? nic zgoła nie kłopotą się wcale o dolę proletariuszów, a jeśli o niej pomyślą, to tylko wtenczas, gdy ich dreszcz przejmie, że tym ofiarom rozpusty klas zamożnych zabraknąć może cierpliwości, że im przyjdzie świadomość, iż każdy człowiek powinien pracować i zapracować sobie na życie, iż to nie może być zgodnym z prawem natury, iżby z pracy robotnika kapitalista ucztował, a wyrobnik powolną głodu śmiercią umierał. Cóż więc czynią bogate klasy angielskiego społeczeństwa, aby wiadomości mogącej się rozwinąć pomiędzy wyrobnikami zapobiec? Czy istotnie dla dobra wyrobników pracują? czy starają się dać wszystkim pracę i wynagrodzenie godziwe za pracę, coby godząc interes wyrobnika z interesem kapitalisty dla obudów w następstwach zbawiennym być mogło? Nie! bynajmniej. Kapitałiści angielscy, lordowie, kupcy, fabrykanci, starają się wyrobnikom półśrodkową, uśmierającą ledwie na chwilę rozpacz pomocą, przynieść trochę ulgi, ale tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, aby powstrzymać masy wyrobników od gwałtownych kroków, do których by je rozpacz i głód spowodować mogły. Półśrodki uśmierające, podawane pauperyzmowi przez klasy dobrze się mających, zależą najwięcej bądź na cząstkowej, niektóre indywiduala dotyczącej dobroczynności mogącej przynieść na kilka chwil ulgę, ledwie jednemu ze stu tysięcy cierpiących, bądź zależą one na ogólniejszych dobroczynnych środkach, które lepsze bez wątpienia niż prosta jałmużna, nie zdolne są jednak ani wykorzeni nędzy, ani wszystkim dotkniętym nędzą pomóc. Uśmierzyć one mogą nędzę ledwie jednej dziesiątej z cierpiących najokropniej. I to bynajmniej nędzy nie znoszą, tylko ją trochę łżejszą czynią, śmierć z głodu dla jednej dziesiątej skazanych na nią wyrobników, na lat kilka odsuwają. Te ogólniejsze środki dobroczynne są to zawsze jakieś prawa przysparzające roboty wyrobników. (!) Do takich praw należy, np. iż nie wolno domu budować, któryby nie miał ogrodu w okolo, które to prawo oczywiście przysporzyło robotę wyrobnikom, bądź przez utworzenie potrzeby użycia wielu rąk do uprawy ogrodów, bądź przez to, że ogrody takowe bywają wydzierżawiane, i chociaż już nie proletariuszom, ale zawsze ubogim dzierżawiającym je przynoszą zyski. W prawach podobnych zawiera się jednak bardzo często wiele złego dla wyrobników, a to wtenczas, gdy roboty spowodowane prawem są tak uciążliwe, że zdrowie wyrobników niszczy i przestają być środkiem zarobku, a stają się niejako karą. Za przykład przytoczyć można zakładanie deptaków ludzkich, czyli młynów, których koła przez stąpanie człowieka obracają się, wymysłu barbarzyńskiego, będącego nie środkiem zarobkowania dla wyrobników, ale zamianą śmierci z głodu na śmierć ze zbytznego wysilenia fizycznego.

Równie wiele złego zawiera się w prawach takich, które w części są filantropiczne, a jednak utrudniają zarobkowanie, jak projektowane prawo, aby dzieciom przed dojściem do 8-go roku pracować nie było wolno, lub, żeby dzieci nie 16-cie godzin, lecz tylko 12 na dobę pracowały, o których to projektach tyle mówiono, a które byłyby szkodliwe, bo dzieci pięcioletnie lub starsze, nie dlatego pracują i przeciążają się pracą, aby zbierać kapitały, lecz tylko aby z głodu nie umrzeć. Cóż poczną, gdy prawo zabroni im zapracować, na odwieczenie śmierci z głodu? Półśrodki, których zamożni używają w Anglii dla uśmierzenia cząstkowego pauperyzmu, są zaiste równym grzechem, jak cały stan nędzy wyrobników spowodowany tym, że klasy zamożne, dostatecznego i godziwego im za ich pracę nie chcą dawać wynagrodzenia, nędzy, która niczym innym zmienić się nie da, jak daniem za pracę rzetelnie przynależącej się zapłaty. E.

BOGDAN ZAKRZEWSKI